


JULIA MARKOWSKA
redaktor wydania

Dzisiejszy dodatek diecezjalny ma podwójną objętość. Niemalże w całości poświęcony jest różnym rodzinom. Spotkania z bohaterami naszych artykułów pozwalają dostrzec, że nie ma rodzin idealnych, które doskonale radzą sobie w każdej sytuacji. Wszyscy mają swoje problemy i dylematy. Jednak gdy spoiewem bliskości staje się Bóg, wówczas radzą sobie z nimi o wiele lepiej. Diecezjalna Pielgrzymka Rodzin na Górę Chełmską jest okazją do duchowego wzmocnienia siebie i bliskich. Dlatego przygotowaliśmy dla Czytelników pieśni na Eucharystię, które pozwolą w tym pielgrzymowaniu lepiej uczestniczyć. ■

ZA TYDZIEŃ

- O WSPÓLNOTY Dzieci Łaski Bożej
- KREW CIĄGLE POTRZEBNA!

Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie!

Za grzech pijaństwa

Po raz siedemnasty rodziny dotknięte chorobą alkoholową przybyły na Górę Chełmską, by prosić o pomoc w walce z pijaństwem własnym i najbliższych.

Uczestnicy Ogólnopolskiej Pielgrzymki Trzeźwości, która przybyła do sanktuarium Matki Boskiej Trzykroć Przedziwnej w pierwszą sobotę sierpnia, modlili się o otrzeźwienie narodu i siły potrzebne do zerwania z własnym nałogiem oraz przepaszali za grzechy pijaństwa. Przyświecało im Piotrowe wezwanie: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie!”. Pokonując trzykilometrową trasę pątnicy nieśli również własne intencje. – Choroba alkoholowa dotyka całe rodziny, dlatego będziemy modlić się o wytrwanie dla nas wszystkich – mówiła jedna z uczestniczek pielgrzymki. Ci, których ten problem dotknął, wiedzą, że pomoc człowiekowi uzależnionemu jest niezwykle trudna i nie zawsze wystarczają ludzkie działania. – Możemy podać rękę, możemy zorganizować spotkanie, porozmawiać, ale tu potrzeba także Bożej pomocy – wyjaśnia ks. Włodzimierz Bartkowiak, diecezjalny duszpasterz trzeźwości. W drogę wyruszyli również ci, którzy sami przyznają się do uzależnienia. Po dojściu do sanktuarium pielgrzymi wysłuchali konferencji wy-



KAROLINA PAWŁOWSKA

Podczas konferencji na Górze Chełmskiej ks. Władysław Zązel wzywał, by nie dopuszczać do społecznego przyzwolenia na grzech pijaństwa

głoszonej przez ks. kanonika Władysława Zązela, członka Zespołu Apostolstwa Trzeźwości Konferencji Episkopatu Polski. Ks. Zązel jest znanym propagatorem organizowania „trzeźwych weseł”. – Trzeba odwagi i śmiałości, żeby zorganizować wesele bez alkoholu. Odwagi młodych, rodziców, księdza, który będzie to odpowiadać i zachęcać. Z góry trzeba się jednak przygotować na tęgie baty i trzeba mieć mocne plecy, żeby to wszystko przyjąć – wyjaśnia duszpasterz. – Przy powszechnym obyczaju pijaństwa, jak Polska długa i szeroka, wszyscy widzą nieszczęście, jakie ono sprowadza, ale patrzą na to przez palce.

KAROLINA PAWŁOWSKA

LAURY DLA „JASKÓŁKI” Z KIJOWA



KS. MARIUSZ GUBOW

W Czarnem odbył się IV Festiwal Folklorystyczny „Krajobrazy sceny ludowej”. W tym roku w konkursie o Złotego Kura wzięło udział 20 zespołów. Szczególnymi gośćmi festiwalu były zespół polonijny z Węgier „Polonez” oraz zespół „Jaskółka” z Kijowa. I właśnie ten ostatni wygrał tegoroczny konkurs, urzekł bowiem jury i zgromadzoną publiczność. Festiwalowi towarzyszył jarmark zatytułowany „Piękno użyteczne – ginące”, na którym swój dorobek prezentowali mieszkańcy okolicznych gmin. Podopieczni Warsztatów Terapii Zajęciowej w Czarnem zorganizowali interaktywne stoiska, w których uczyli m.in. wyplatania wyrobów z wikliny. Festiwal zakończył się występem zespołu cygańskiego oraz zabawą dla mieszkańców Czarnego.

Wszystkie zespoły zaprezentowały wysoki poziom, ale nade wszystkie dały wspólną lekcję kultury ludowej

XMG

Zabytki jak nowe

SŁUPSK. Dwie najcenniejsze słupeckie ambony już niebawem odzyskają dawną świetność. Blisko czterystuletnie obiekty od dawna czekały na renowację. Ambonę w kościele Mariackim ufundował cech słupeckich burztyowników. W czasie II wojny światowej zamurowano ją w obawie przede zniszczeniem. – Jest to jedyne znane dzieło słupeckiego artysty rzeźbiarza Pawła Waltersdorfa – mówi Stanisław Szpilewski z biura konserwatora zabytków. – Szkoda, że najcenniejsza część ambony – baldachim – zaginął w czasie wojny. Konserwacji obiektu podjęła się dr Katarzyna Wantuch-Jarkiewicz wraz ze zespołem. Koszt renowacji wyniesie ponad 50 tys. zł – zostaną m.in. odtworzone złoconia, odzyska głowę aniołek, który stracił ją w niewiadomych okolicznościach. Rozpoczęła się także renowacja ambony w kościele św. Jacka. Prac nad dziełem ufundowanym w pierwszej ćwierci XVII w. przez księżęćród Gryfitów podjął się gdyński konserwator Michał Masorz. Po zdjęciu starych, pociemniałych warstw



KATARZYNA KOWALCZYK

Joanna Zyzik i Ewa Pietrzykowska z toruńskiej pracowni przy pracy w kościele Mariackim

werniksu można ocenić, że malowidła przedstawiające Apostołów i świętych są dziełem zdolnego mistrza, choć pod względem artystycznym obiekt jest nieco mniej cenny niż ambona mariacka. Konserwator dotarł już do prawdziwej kolorystyki ambony. Koszt konserwacji to ponad 30 tys. zł. Obie ambony mają być gotowe pod koniec listopada.

Piknikowe lato

SŁOSINKO. Z pewnością nie wszystkim uda się wyjechać na wakacyjny wypoczynek, nie znaczy to jednak, że w lecie trzeba się nudzić. Można, tak jak mieszkańcy Słosinka, wybrać się z całą rodziną na imprezy plenerowe, organizowane przez lokalne samorządy i organizacje. Podczas Letniego Pikniku nad wodą, odbywającego się nad Jeziorem

Słosineckim Wielkim, atrakcji nie brakowało. Amatorzy łowienia ryb zmierzali się w zawodach wędkarskich, w których udział wzięli zarówno dorośli, jak i dzieci. W zawodach spławikowych dla dzieci I miejsce zdobył Mateusz Binczyk, któremu też udało się wyciągnąć z wody największą rybę. Tuż za nim uplasowali się Bartosz Bezlada i Przemysław Adamczyk. W zawodach spinningowych dla dorosłych trzy pierwsze miejsca zajęli: Jacek Szachowski, Kazimierz Lipkowski i Robert Bednarski. Komu wędkowanie dostarcza za mało emocji, mógł wziąć udział w wyścigu łodzi rybackich, konkursie skoków w workach lub sprawdzić swój zmysł równowagi, przenosząc jajko na łyżeczce. Podczas trwania pikniku sprzedawane były losy loterii fantowej, kiełbaski z grilla i smaczny bigos. Cała impreza zakończyła się zabawą taneczną tuż nad brzegiem jeziora.



Amatorów łowienia ryb nie brakowało ani wśród dorosłych, ani wśród dzieci

Kolejki w spółdzielniach

REGION. – Od lat płacimy bardzo wysokie czynsze, teraz „zjada” to ponad połowę mojej emerytury i wynosi 531 złotych – mówi pani Maria. – Dlatego, pomimo ciężkiej pracy, nigdy nie mieliśmy szans, by mieszkania wykupić. Nowe prawo daje nam jednak nadzieję, że po dwudziestu latach w końcu będziemy na swoim i przestaniemy utrzymywać prezesów.

Spółdzielcy posiadający lokatorskie mieszkania nie będą musieli już – tak jak dotychczas – przed wykupieniem ich na własność przekształcać je jeszcze po drodze w tzw. spółdzielcze prawo własności. By stać się właścicielem, wystarczy, że mieszkańcy spłacą zobowiązania związane z kredytami wziętymi przed laty na budowę bloku. Kredyty te są najczęściej już spłacone. A koszt wykupu mieszkania wynosi od kilku do przeszło tysiąca złotych. Dokładne wycenienia wartości lokali wykona spółdzielnia.

Aby się o to ubiegać, trzeba zacząć od złożenia wniosku do Zarządu Spółdzielni. Można napisać go samodzielnie: „Zwracam się z prośbą o przekształcenie prawa do mieszkania ze spółdzielczego lokatorskiego na własności-

we”. Spółdzielnia ma obowiązek wniosek uznać, chyba że dom stoi na ziemi o nieregulowanej sytuacji prawnej. Pracownicy spółdzielni mają trzy miesiące na rozpatrzenie wniosku i wyliczenie kwoty, jaką trzeba za lokal zapłacić. Po wpłaceniu odpowiedniej kwoty należy spisać umowę notarialną i dopilnować dokonania wpisu do księgi wieczystej. Wbrew temu, co sugerują prezesi spółdzielni, opłaty notarialne nie wynoszą kilku tysięcy złotych, lecz w tym przypadku stawka za wynagrodzenie notariusza jest ustalona ustawowo i wynosi 234 złote. W związku z tym, że zmiany te są początkiem końca spółdzielni, ich prezesi robią wszystko, by zniechęcić lokatorów do wykupywania mieszkań. Jedną z koszalińskich spółdzielni złożyła także skargę konstytucyjną na obowiązujące od 31 lipca prawo. Dlatego bardzo ważne jest, żeby wnioski składać jak najszybciej. Jeżeli TK stwierdzi, że przepisy są sprzeczne z obowiązującym prawem, to nie będzie możliwości wykupienia mieszkań na tak preferencyjnych warunkach. Jednakże lokatorzy, którzy przez ten czas zdążą to zrobić, nie stracą nabytych uprawnień.



PRZEMYSŁAW GRYN

Po latach utrzymywania spółdzielni lokatorzy będą mieli szansę poczuć się w końcu jak u siebie

Biskup koszalińsko-kołobrzeski zaprasza na pielgrzymkę

Nieśmy piękno wierności małżeńskiej



ARCHIWUM RODZIN SZENSZTACKICH

Serdecznie zapraszam Czytelników „Gościa Niedzielnego” na pielgrzymkę rodzin na Górze Chełmską.

W pierwszym liście do Was, Siostry i Bracia, wypowiedziałem słowa szacunku i nadziei skierowane do każdej rodziny, a teraz ponawiam prośbę o jak najliczniejszy udział w pielgrzymce rodzin na Górze Chełmską.

Rodzina jest pierwszą, najistotniejszą wspólnotą dla każdego człowieka i nikt jej nie potrafi zastąpić. Jest tym środowiskiem człowieka, w którym on rozpoczyna swoje istnienie i przechodzi najistotniejsze fazy swojego rozwoju. W katolickiej rodzinie przeżywa on pierwsze doświadczenia Boga, w niej również odkrywa wielką wartość człowieka i jego godność, uczy się także wielkiej sztuki bycia razem w przyjaźni i miłości. Musimy więc mądrze wspierać każdą rodzinę, tworzyć klimat jej przychylny, wspierać rodziny przeżywające kryzys, którym

potrzebna jest pomoc życzliwych, dobrych ludzi.

Bieżący rok duszpasterski przeżywamy pod znakiem chrześcijańskiego powołania. „Przypatrzmy się powołaniu naszemu!”. Wypełnianie powołania do małżeństwa i do rodziny nie jest łatwe w dzisiejszym świecie. Dlatego prosząc Boga o pomoc, pielgrzymujemy do świętych miejsc, by wypraszać sobie i swoim bliskim potrzebne łaski. Takim miejscem jest w naszej diecezji sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej na Górze Chełmskiej w Koszalinie. Tradycyjnie 15 sierpnia pielgrzymujemy do tego sanktuarium całymi rodzinami. Prosząc o siły, o wierność w powołaniu małżeńskim, o nową nadzieję, „która zawieść nie może”. Wielu naszych rodaków tę nadzieję utraciło albo osłabło w niej. Stąd zachęcałem Was, jako Wasz nowy pasterz, byście podjęli trud pielgrzymowania do sanktuarium szensztackiego, przeżywając umacniające spotkanie z Bogiem i doświadczając piękną wspólnoty.

W ubiegłym roku powierzyliśmy wszystkie rodziny naszej diecezji Opatrzności Bożej Bogu, który otacza swą troską świat, każdą rodzinę, każdego człowieka. Do takiej postawy zachęcał Ojciec Święty Benedykt XVI na krakowskich Błoniach, mówiąc: „Wierzyć – to znaczy wierzyć Bogu, powierzyć Mu swój los. Wierzyć – to znaczy nawiązać głęboko osobistą więź z naszym Stwórcą i Odkupicielem w mocy Ducha Świętego, i uczynić tę więź fundamentem całego życia” (homilia z 27 maja 2006 r.).

Wierność nie jest mocną stroną naszego pokolenia, a jej brak owocuje cierpieniem zbyt wielu. Dlatego w tej niepokojącej sytuacji chcemy szukać nadziei w Bogu. Opierając się jednak na fundamencie wiary i wierni powołaniu małżeńskiemu, poddając się kierownictwu i mocy Boga – możemy być pewni, iż Ten, który nas stworzył i odkupił – prowadzić nas będzie tu, na zie-

Biskup Edward Dajczak
(w środku)
z rodzinami szensztackimi

mi, drogami Bożymi ku szczęściu.

Dlatego właśnie wybraliśmy ten temat i hasło tegorocznej pielgrzymki: „Nieśmy piękno wierności małżeńskiej”. Na tę pielgrzymkę wyrusza zawsze wiele rodzin, które zawierają się Maryi. Zapraszam więc na spotkanie w naszym sanktuarium na Górze Chełmskiej 15 sierpnia 2007 r., w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, i proszę moich Braci w kapłaństwie o organizację i pomoc rodzinom w tym pielgrzymowaniu.

W samą uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny będę przewodniczył Mszy św. o godz. 12.00 i chciałbym się z Wami wszystkimi spotkać. Podczas Eucharystii odbędzie się odnowienie przyrzeczeń sakramentu małżeństwa.

Wszystkich jeszcze raz gorąco zapraszam i wszystkim błogosławię, a szczególnie tegorocznym pielgrzymom.

BP EDWARD DAJCZAK

O pielgrzymce rodzin na Górę Chełmską opowiada ks. Andrzej Wachowicz

Miłość we wszystkim pokłada nadzieję

— Choć dzieje Góry Chełmskiej są bardzo długie i bogate, to jednak samo sanktuarium Matki Bożej Trzykróć Przedziwnej, które na niej się znajduje, nie może pochwalić się tak długą historią. Jeszcze krótsza jest historia pielgrzymek rodzin w to miejsce — przyznaje ks. Andrzej Wachowicz, diecezjalny duszpasterz rodzin.

I rzeczywiście. Zostawmy tu jednak fakty związane z powstawaniem sanktuarium. Ważne jest jednak, że od samego początku przybywali tu licznie pielgrzymi z kraju i zagranicy. — Bo to miejsce jest wyjątkowe nie tylko ze względu na położenie, ale przede wszystkim dlatego, że Maryja doznaje tu czci jako Matka i Wychowawczyni nowego człowieka i nowej wspólnoty — mówi duszpasterz.

Pierwsza diecezjalna pielgrzymka rodzin przybyła do sanktuarium w 2001 r. Inspiraatorem i organizatorem spotkania był ówczesny diecezjalny duszpasterz rodzin ks. K. Włodarczyk (dziś wicerektor WSD w Koszalinie) przy współpracy z Urszulą Lampką — diecezjalną doradczynią rodzin. Pielgrzymom towarzyszył wtedy bp Marian Gołębiowski, a uroczystą Eucharystię celebrował i homilię wygłosił zaproszo-



Nieśmy piękno wierności małżeńskiej





Diecezjalna Pielgrzymka Rodzin

Góra Chełmska - Koszalin

15 sierpnia 2007

Program:
 10.00 Modlitwa różańcowa
 11.00 Koncert Ewangelizacyjny
 12.00 Msza św. (z odnowieniem przyrzeczeń małżeńskich), którą odprawi ks. biskup Edward Dajczak - homilię wygłosi ks. biskup Wojciech Polak z Gniezna
 14.00 Festyn rodzinny i zabawę dla dzieci
 16.00 Nieszpory maryjne

Szczególne informacje:
 Ks. Andrzej Wachowicz, ul. Seminarjna 2
 75-817 Koszalin,
 tel. 094 340 98 66 lub 0 698 803 299
 Siostry Marii (Góra Chełmska) tel. 094 345 44 99

da ks. Wachowicz. — Jest wiele dzieci, stąd na festynie rodzinnym — towarzyszącym spotkaniu — są zabawy i gry, fanty, loteria, a dla starszych często gra zespół lub kapela, przypominając im stare, ale wciąż zabawne piosenki i utwory do tańca. Nic więc dziwnego, że pielgrzymi po Mszy św. wraz z siostrami szensztackimi ruszają do tańca! — śmieje się ksiądz. Tworzą się spontaniczne grupy, które świetnie się bawią. I jestem przekonany, że w tym roku będzie tak samo. Ale jakie będą atrakcje, tego jeszcze nie powiem. To niespodzianka! — dodaje.

Miłość jest łaskawa...

Oczywiście pielgrzymka to nie tylko zabawa. Jest podczas niej czas na spowiedź, wspólny Różaniec, nieszpory maryjne, świadectwa małżeństw o tym, jak w szarej codzienności starają się żyć Bogiem, wspólnie rozwiązywać problemy i pokonywać zakręty życiowe. — Najważniejsza jest oczywiście Eucharystia — ucztą miłości. Podczas niej małżonkowie odnawiają przyrzeczenia małżeńskie. Jest to bardzo wzruszająca chwila. — opowiada duszpasterz. — Trudno zmierzyć owoce pielgrzymki, bo są one na pewno tajemniczą obdarowanym i samego Pana Boga. Wiem, że wielu przychodzi prosić w bardzo konkretnych intencjach: o wyzwolenie z nałogu pijaństwa, nikotynizmu — siebie, współmałżonka czy dziecka, o szczęście w ich domu, o zdanie egzaminów na studia, o pracę itd. Wielu dziękuje Maryi za cały rok i czyni to regularnie — wyznaje opiekun. Współczesnej rodzinie potrzeba nadziei, wiary w siebie, we współmałżonka i dzieci, że możemy z Bożą pomocą przemienić świat na lepsze. — I o to sam będę się modlił w czasie tej pielgrzymki — obiecuje.

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

ny kard. Joachim Meisner. Na tle szalejącej burzy o elementarne wartości dotyczące człowieka mówił o godności życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci.

Plakat zapraszający na tegoroczną pielgrzymkę

„Emanuel” czy Szensztackim Dziele Rodzin — przekonuje ks. Andrzej. Wprawdzie przy tak rozległej diecezji dotarcie do Koszalina z południowych krańców jest dość trudne, jednak można cieszyć się z tego, że nie brakuje rodzin z tej części Kościoła lokalnego. Trzeba pamiętać, że w tym samym dniu trwają uroczystości w sanktuarium w Skrzatuszu, tak więc rodziny niemogące wybrać się w tak daleką podróż z różnych względów, łączą się z pielgrzymami duchowo. Dlatego trudno mówić o konkurencji, a raczej o wzajemnym modlitewnym wsparciu. — Przekrój wiekowy uczestników pielgrzymki rodzin jest bardzo różny: od małżeństw młodych do tych z wieloletnim stażem — opowia-

Miłość się współweseli...

Od tamtego czasu uroczystość Wniebowzięcia NMP wpisała się w kalendarz religijnego życia diecezjan. — A początki nie byłyby możliwe bez czynnego zaangażowania samych rodzin skupionych w Ruchu

Ks. Andrzej Wachowicz, diecezjalny duszpasterz rodzin

Domowego Kościoła, Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich, Wspólnocie „Ema-



Relacja z trasy 25. Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę

Na dobrej drodze

Są pęcherze i drobne kontuzje. Jednak humor i entuzjazm pielgrzymów wzrasta wraz z każdym pokonanym kilometrem.

– Każdy przebity pęcherz wzmacnia pątnika i uzmysławia mu, że intencja, w jakiej wyruszył, jest warta takiego wysiłku – przekonują pielgrzymi. – Cieszą nas rzeczy bardzo małe. Na przykład to, że trafiło nam się miejsce do spania w łóżku, a nie na podłodze, i ktoś powiedział nam coś miłego.

Pani Joanna Szczęśniak z Koszalina wyruszyła z pielgrzymką po raz pierwszy. Wraz z nią idzie dwunastoletnia córka Magda i siedmiomiesięczny syn Filip. – Bardzo zależy mi, by córka zobaczyła, jak to jest być pielgrzymem, i zbliżyła się do Boga i Kościoła – mówi kobieta. – I nie żałuję swej decyzji, tu jest naprawdę cudownie. Synek jest mały, lecz radzimy sobie i świetnie tę wyprawę znosi. Po prostu podczas przerw na odpoczynek zajmuję się nim, a nie sobą – tłumaczy koszalinianka.

Niestety do kompletu brakuje męża i taty, który z powodu obowiązków służbowych musiał zostać w domu. – On w tym czasie ma także bardzo ważne zadanie do wykonania, więc nawzajem się wspieramy. Intencja, jaką rodzina niesie do Częstochowy, nie jest tajemnicą. – Modlimy się o nasze zdrowie, bo przecież przed nami stoi bardzo ważne zadanie: musimy mieć siłę dobrze wychować nasze dzieci – mówi pani Joanna.

Wszystko jest pod kontrolą

Opiekunem koszalińskiej grupy jest ksiądz Tomasz Roda. Według jego obserwacji, przez pierwsze trzy dni pielgrzymi poznawali się nawzajem. – Tak jest zawsze na pielgrzymkach, bo początek to okres niepewności i dystansu do innych – mówi ks. Tomasz. – Po tym cza-



KS. ANTONI TOPIŁ

się, kiedy przychodzi kryzys fizyczny i pęcherze mamy w najróżniejszych miejscach, te lody pękają. Ból mięśni, nadwyżone ścięgna uczą pokory w stosunku do siebie i innych. Zwracamy się do siebie po imieniu, z pełną serdecznością mówimy: bracie, siostrzo. Czujemy, że jesteśmy razem – opowiada przewodnik grupy koszalińskiej. – Piękne jest to, że omijają nas wszystkie deszczowe chmury. Także dzięki temu czujemy, że jesteśmy na dobrej drodze.

Służba medyczna na szczęście nie ma za dużo roboty, choć wciąż przebijają pęcherze, z których tryska woda. Jeden z pątników jest lekarzem anestezjologiem, a zarazem pielgrzymkowym weteranem, idzie już po raz ósmy. Solennie dba o zdrowie pątników i zapewnia, że wszystko jest pod kontrolą. Brat Paweł – bo tak ma na imię – wciąż przestrzega przed zagrożeniami i pilnuje, by pielgrzymi pili duże ilości wody mineralnej niegazowanej.

Niektórzy zmagają się z zakwasami, jedna osoba delikatnie naderwała ścięgno. Na szczęście wśród pielgrzymów znalazło się kilku masażystów z Koszalina, którzy wspomagają cierpiących współbraci masażami.

Młodzi szukają drogi

– W sytuacji ekstremalnej, a nasze pielgrzymowanie na pewno taką jest, uczymy się panować nad sobą pomimo cierpienia fizycznego – mówi ks. Tomasz Roda. – To bardzo wzmacnia, tym bardziej iż klimat zażyłości i entuzjazmu rośnie z każdym dniem i pokonanym kilometrem. W Skrzatuszu, gdzie połączyliśmy się z innymi grupami, odzyskaliśmy siły. Widząc inne roztańczone i rozśpiewane grupy, od razu mieliśmy więcej energii. Spotkanie z pielgrzymami z innych miejscowości na pewno mobilizuje i cieszy, bo wielokrotnie czekaliśmy na nie rok. Czyli od ostatniej pielgrzymki.

W pielgrzymce z naszej diecezji w tym roku idzie wyjątkowo dużo młodych ludzi, którzy szukają sensu życia. Chcą upewnić się, że ich życie będzie właściwym torem. Sporo jest także młodych kapłanów, którzy urlopy spędzają pielgrzymując.

Dostarczymy wszystkie intencje

Weronika Frąckiewicz pielgrzymuje po raz trzeci, choć

Na czele jada najmłodszy z pielgrzymów

pierwszy raz z Koszalina. – Jestem z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, a moi znajomi z koszalińsko-kołobrzesckiej – mówi dziewczyna. – Dlatego w tym roku się wylamałam i poszłam z nimi. Jako jeden z powodów podjęcia takiej decyzji dziewczyna wskazuje długość trasy, jak jest do pokonania. – Gdybym szła od siebie, miałabym do pokonania o wiele krótszą, dwunastodniową trasę, a dla mnie to za mało. Weronika dzięki dobremu przygotowaniu nie narzeka na żadne dolegliwości zdrowotne. Nie ma pęcherzy na stopach ani zakwasów. – Moje przygotowanie do pielgrzymki to dobre, rozchodzone sandały i dbanie o kondycję na co dzień, sporo jeżdżę na co dzień na rowerze.

– Siłę daje nam także każde spotkanie z ludźmi, którzy nas goszczą – mówią pielgrzymi. – Każda rozmowa z gospodarzami, wspólne wspomnienia z naszych ubiegłorocznych wizyt. Ci, którzy nas zapraszają do swoich domów, często nie mają możliwości, aby samemu pójść do Częstochowy. Dlatego przekazują nam swoje intencje, które my dostarczymy przed obraz Matki Bożej.

JULIA MARKOWSKA



ZDJEŃ ARCHIWUM RODZINNE

Rodzin

go! – Agnieszka i Krzysztof są o tym przekonani.

Rajskie jabłko

Zapytani przewrotnie, dlaczego pomimo trudnych chwil się nie rozwodzą, ripostują: – A zgadnij? Znowu wybuchamy śmiechem. – Bo nam się nie chce! – mówią żartem. – Są wartości pierwsze, dla nas jest to bycie blisko Boga, blisko Kościoła. Sami wynieśliśmy je z naszych domów. I chodzi o to, by kierować się tymi wartościami w życiu, to znaczy nie przestawać być katolikiem zaraz po wyjściu z kościoła – przekonują. Pytam o konkrety. Krzysztof opowiada niedawną historię: – Byłem na kursie językowym, który kosztuje 800 zł. Dla nas to dużo pieniędzy. Wiedziałem od jednego z uczestników, że można ten kurs piracko ściągnąć z netu. Zależało mi, aby go mieć. Ale miałem pokusę! Miałem straszny dylemat moralny. (– Przecież krótko go miałeś – przypomina mu żona). Ale później sobie powiedziałem, że właśnie dlatego, że mi na tym zależy, nie powinienem tego robić. Nie było łatwo. Nawet jeśli inni to robią, to nie byłoby usprawiedliwienie dla mnie – kończy swoje wyznanie.

Agnieszka opowiada o porażkach w wychowywaniu dzieci. – Staramy się je dobrze wychować, ale czasami to nie wychodzi. Kajtek jest zawsze skory do pomocy. Ale dziś, przypominając, że ma wakacje, nakrzyżtał na dziadka, że mu każe zbierać jabłka...

Chwilo, trwaj!

– Wracamy myślami do czasu naszego ślubu. Przypominamy sobie, kiedy po raz pierwszy zostaliśmy rodzicami i kiedy potem rodzili się nasi chłopcy. To niezapomniane chwile! – zwierają się małżonkowie. W 10. rocznicę ślubu pojechali w podróż swojego życia. Zawsze marzyli, by być w Rzymie. Myśleli, że już nigdy więcej nie będzie ich na to stać. Agnieszka zrezygnowała z remontu kuchni, na który długo zbierali pieniądze. I był jeszcze dodatkowy powód, który ich zmotywował: byli źli na siebie, że nie uczestniczyli w spotkaniu z Ojcem Świętym, który przyjechał do Polski. Wcześniej to się udawało. Jedziemy odwiedzić Papieża – postanowili. Powiodło się! I koniec szczęścia? – Cza-

Mówią do siebie z szacunkiem.
Razem się śmieją i razem płaczą.
I nie muszą nic tłumaczyć.
Widać, że się kochają.

tekst

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

Tymoteusz coś rysuje, Ignacy świetnie się bawi owocem ananasa, a Kajetan zajmuje się kotem. Kiedy zwierzak wymyka się spod kontroli, chłopcy jak na komendę rzucają się w po-goń. – A wiesz, co ja mam w swoim motorze? – zagaduje mnie Ignas, rzucając przed siebie owoc. – Wyrzucię ananasową! – chwali się pięciolatek. – W jakim motorze? – pyta zdziwiona Agnieszka, mama chłopców. Wszyscy wybuchamy śmiechem. Radości tu zresztą nie brakuje. Za jakiś czas sponiewierany owoc zostanie umyty, obrany i podany dzieciom przez Krzysztofa – ich kochanego tatę. – Ale mnie już nie zarażaj, bo ja trochę chory jestem – mó-

wi Kajetan, kiedy tata skarży się na złe samopoczucie. Przed godziną odśpiewali wspólnie hymn państwowy. W ten sposób uczcili rocznicę Powstania Warszawskiego. Śpiewanie, nie tylko z powodu wykształcenia muzycznego rodziców, jest rodzinną pasją.

Agnieszka i Krzysztof są 14 lat po ślubie i mają swoje przemyślenia na temat rodziny i małżeństwa. Ale raczej są zdziwieni, że to właśnie o nich chcą pisać. – To chyba zły adres – twierdzą zgodnie. – Jesteśmy za mało reprezentatywni, żeby nas wskazywać jako pozytywny przykład. Niestety, czasami przecież się kłócimy, czasami błądzimy, choć wiemy, że tak być nie powinno – mówi Krzysztof. – Ochy i ach mamy już za sobą. Patrzymy na naszych znajomych, choćby ze studiów, którzy mniej więcej w tym samym czasie się pobierali. Duża część tych małżeństw się rozpadła. I widzę jakąś prawidłowość, że spotyka to tych, którzy stoją daleko od Kościoła. – Trzeba mieć kręgosłup – uzupełnia Agnieszka. – Po czasie zauroczenia potrzebne są ustępstwa w imię wartości, bo jeśli ich nie ma, to się posypie. No bo po co się męczyć, jeśli można wymienić małżonka na lepszy model? Im się po prostu nie chce chcieć, bo nie mają w imię cze-

Starają się być zawsze razem. Rodzina Sokolnickich w komplecie

Przychodzi chwila skupienia...



Agnieszka, Krzysztof, Kajetan, Tymoteusz i Ignacy

a, jakich (nie)wiele

mi są takie chwile nieważne, o których moja żona mówi: „chwilo, trwaj!”. Z nieuzasadnionych przyczyn – nic się takiego nie wydarzyło – czujemy się bardzo szczęśliwi, szczególnie nam dobrze ze sobą – mówi Krzysiek. – Zwłaszcza w niedzielę po południu – zauważa Agnieszka. – Jest spokój, nic nas nie goni. Jesteśmy razem. Normalnie. Tylko tyle potrzeba do szczęścia, prawda Krzysiu? – pyta, ale przecież zna odpowiedź. Za moimi plecami chłopcy znów gonią za kotem. Dużo hałasu z powodu różnych koncepcji ujęcia uciekiniera. Odniesiony sukces wywołuje radość. – Czy dobra rodzina to ta, w której bracia nie kłócą się i nie biją? – pytam najstarszego z synów, 9-letniego Kajetana. – To za mało – mówi. – Miłość jest najbardziej potrzebna – kwituje.

C'est la vie!

A ta sprawdza się w codzienności. U Agnieszki i Krzysztofa nie ma formalnego podziału obowiązków. Każdy robi to, co umie, i w zależności od tego, jaka jest potrzeba. Głowa rodziny gotuje obiady. – To ewenement na skalę światową – mówi Agnieszka. – Wszystkie koleżanki zazdroszczą mi gotującego męża. W kuchni nie dorównuję mu nawet do pięt! – przekonuje. Gotuje, bo to lubi. Nie znaczy to wcale, że żona jest dla odmiany od wbijania gwoździ. Z tym Krzysiek też doskonale sobie radzi. Ma za to wstręt do urzędów. Kiedy trzeba je odwiedzić, do akcji przystępuje małżonka. Wszystko załatwi jak należy.

Rzeczywistość nie zawsze jest różowa, bywa, że brakuje im pieniędzy. – Ostatni tydzień miesiąca trzeba przeżyć czasem

za 50 zł. – Ale przynajmniej mamy wtedy o czym rozmawiać – znów śmiech. – Wiem, że brzmi to obrzydliwie i ktoś może pomyśleć, że przesadzam – wyznaje Agnieszka. Mają poczucie tego, że wiele w życiu osiągnęli dzięki własnej pracy i zaciskaniu zębów. Nie chcieliby mieć więcej, niż mają, ani zarabiać fortuny, ale tyle, by móc się nie martwić.

– Rozdrabniamy się. Robimy nie tylko to, co stanowi nasze podstawowe zajęcie, ale szukamy sposobu, by móc dorobić. I zaczynamy biec – tłumaczy Krzysiek. To go niepokoi.

Do przodu

Na szczęście pieniądze to nie jedyna zapłata, którą otrzymują ze szkoły. Cieszą się ze swoich uczniów, z ich osiągnięć. Opowiadają, że dech im zapiera, gdy słyszą utwory wykonane przez tę czy inną młodą osobę, którą uczyli. Nie wyobrażają sobie, że mogliby robić coś innego. Własnym dzieciom, obok zasad i pierwszych wartości – jak określa je Krzysztof – chcą pozostawić we wspomnieniach dobre i mądre chwile. Pragną przebywać z dziećmi jak najwięcej. Podczas wyjazdów są tylko dla siebie i synów. Dlatego podróż życia stała się pomysłem na przyszłość.

Do Rzymu drugi raz pojechali w 2005 r. Mieszkali na camping. Zabrali Kajetana i Tymoteusza. Najmniejszy Ignacy został w domu, choć do dziś jest przekonany, że tam był. Chłopcy wiele razy oglądali film z wyprawy i na ten temat rozmawiali. Pamiętają, że wszystko chcieli zobaczyć. Kajetan być może dlatego stał się pasjonatem starożytności. – Obraził się na nas, że nie weszliśmy do Koloseum. Ale w tym roku to nadrobimy! – mówią z radością. Wyprawa jest już przygotowana we wszystkich detalach. Trzy dni po pielgrzymce na Górę Chełmską wyruszają w daleką podróż. Następnym pierwszym raz!

Zwyczajni

Takich rodzin jak oni jest wiele. Tomek i Asia są lekarzami. Mają czworo dzieci. Aneta i Bartek spodziewają się także czwartego dziecka. Dla nich i tysiąca innych wiara to pragnienie zbliżania się do Boga w zwykłej codzienności, chęć pokonywania słabości. Mówią, że są zwyczajni. I może o to właśnie chodzi? ■

Pobyt w Smoczej Jamie robi wrażenie...



U góry: **W tym roku byli już na wycieczce w Poznaniu. Na zdjęciu przy zabytkowej pompie**

Powyżej: **W tamtym roku odwiedzili Jasną Górę**



Pieśni na Eu

I. PROCESJA:

Królowej Anielskiej śpiewajmy,
różami uwieńczmy Jej skroń;
Jej serca w ofierze składajmy,
ze łzami wołajmy doń:
O Maryjo, bądź nam pozdrowiona,
bądź Ty zawsze Matką nam. (2x)
Przez Ciebie, o Matko miłości,
łask wszelkich udziela nam Bóg;
a my Ci hołd dajem wdzięczności,
upadłszy do Twoich nóg;
O Lilijo, jakżeś Ty wspaniała,
wszelkich cnót rozlewasz woń. (2x)

2. WEJŚCIE:

Po górach, dolinach rozlega się dzwon,
Anielskie witanie, ludziom głosi on:
Ave, ave, ave Maryja,
zdrowaś, zdrowaś, zdrowaś Maryja.

Bernadka dziewczeczka szła po drzewo w las,
Anioł ją tam wiedzie, Bóg sam wybrał czas.
Ave...

Modlitwę serdeczną szepczą usta jej,
„Zdrowaś bądź Panienko, łaski na nas zlej”.
Ave...

3. OFIAROWANIE:

Jeden chleb, co zmienia się w Chrystusa Ciało,
z wielu ziaren pszenicznych się rodzi.
Jedno wino, co się Krwią Chrystusa stało,
Z soku wielu winnych gron pochodzi.

Jak ten chleb, co złączył złote ziarna,
tak niech miłość złączy nas ofiarna.
Jak ten kielich łączy kropel wiele,
tak nas, Chryste, w swoim złączy Kościele.

O Pasterzu, zgromadź w jednej
Swej owczarni,
zabłąkane owce, które giną.
W jeden Kościół zbierz na nowo i przygarnij,
byśmy jedną stali się rodziną.

Na ramiona Swoje weź, o Panie,
Tych, co sami wrócić już nie mogą!
Niechaj zjednoczenia cud się stanie,
Prowadź nas ku niebu wspólną drogą.

4. KOMUNIA ŚWIĘTA:

Panie dobry jak chleb, bądź uwielbiony
od swego Kościoła,
Bo Tyś do końca nas umiłował, do końca
nas umiłował.

Tyś na pustkowiu chleb rozmnożył Panie,
Byśmy do nieba w drodze nie ustali.
Tyś stał się manną wędrowców przez ziemię,
dla tych, co dotąd przy Tobie wytrwali.
Ziarna zbierzemy, odrzucimy chwasty,
bo łan dojrzewa pachnie świeżym chlebem.
Niech ziemia nasza stanie się ołtarzem,
a chleb Komunii dla spragnionych Ciebie.

Ty nas nazwałeś swymi przyjaciółmi,
jeśli spełnimy, co nam przykazałeś.
Cóż my bez Ciebie, Panie uczynimy,
Tyś naszym Życiem i Oczekiwaniem.*

Jezusa ukrytego mam w Sakramencie czcić,
Wszystko oddać dla Niego, Jego miłością żyć!
On się nam daje cały, z nami zamieszkał tu,
Dla Jego Boskiej chwały, życie poświęćmy Mu.
Wiarą ukorzyć trzeba, zmysły i rozum swój,
Bo tu już nie ma chleba, to Bóg, to Jezus mój.

Tu Mu ciągle Hosanna śpiewa anielski chór;
a ta cześć nieustanna, to dla nas biednych
wzór.
Dzielić z nami wygnanie, Jego rozkosze są.
Niechże z Nim przebywanie będzie

radością mą!
On wie, co udręczenie, On zna, co smutku łzy,
Powiem Mu swe cierpienie, bo serce
z bólu drży!

Bądźże pozdrowiona, Hostio żywa,
w której Jezus Chrystus Bóstwo ukrywał!

Witaj Jezu, Synu Maryi,
Tyś jest Bóg prawdziwy w świętej Hostii!
(2x)

Bądźże pozdrowione, drzewo żywota!
Niech kwitnie niewinność, anielska cnota!

Bądźże pozdrowiony, Baranku Boży,
Zbaw nas, gdy miecz Pański na złych
się sroży!

5. LITANIA MAŁŻONKÓW:

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas.
Ojcze z nieba Boże – zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata Boże – zmiłuj się
nad nami.
Duchu Święty Boże – zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco, Jedyny Boże – zmiłuj się nad
nami.

Odpowiadamy:
**TAK NAM DOPOMÓŻ PANIE BOŻE
W TRÓJCY JEDYNY I WSZYSCY
ŚWIĘCI**

Abyśmy przez miłość potrafili być dla siebie
darem,

Abyśmy zachowali lojalność wobec
współmałżonka we wszystkich sprawach,

Aby miłość nasza wciąż dojrzewała, a my
byśmy czuli się za nią odpowiedzialni,
Abyśmy codziennie na nowo umierali dla
siebie, a żyli dla współmałżonka,
Abyśmy „bycie jednym ciałem” nie skalali
własnym egoizmem, ale potrafili
je przeżywać w czystości,
Abyśmy bez konieczności nie rozstawali się
na długo,

Abyśmy potrafili cieszyć się swoją
współobecnością,

Abyśmy wzajemnie się nie oskarżali,
Abyśmy obdarzali się zaufaniem,
Abyśmy starali się wzajemnie rozumieć,
Aby uczciwość małżeńska pozwalała unikać
nam „cichych dni”,

Aby różnice wynikające z odmienności płci
były dla nas doświadczeniem
jedności dwojga,

Abyśmy naszą wierność okazywali sobie
poprzez uważne słuchanie siebie nawzajem,
Abyśmy potrafili dzielić się swoimi

oczekiwaniem,
Abyśmy potrafili dostrzegać to, co jest w nas
dobre i umieli za to dobro dziękować,

Abyśmy w pokorze uznawali prawdę o swoich
słabościach i wzajemnie wspierali się
w pracy nad nami,

Aby nie brakło nam zapału i odwagi
do codziennej wspólnej modlitwy,
Abyśmy odpowiedzialnie wychowywali dzieci,
którymi nas Bóg obdarzył,

Aby dom nasz był ostoją ciepła, spokoju,
wzajemnej troski i gościnności,
Abyśmy potrafili być wdzięczni

za tajemnicę miłości,
Abyśmy mieli świadomość, że miłość jest nam
nie tylko dana, ale i zadana,
Niech miłość, uczciwość i wierność stoi

na straży wszelkich pokus,
Niech miłość, uczciwość i wierność broni
nas od oziębłości względem Boga,
współmałżonka i bliskich,

Niech miłość, uczciwość i wierność będzie
radością naszego wspólnego życia,
Abyśmy trwali w miłości, uczciwości
i wierności dopóki nas śmierć nie rozdzieli,

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
przepuść nam, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
wysłuchaj nas, Panie.

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
zmiłuj się nad nami.

– 15 sierpnia 2007 roku

charystię

K.: Boże, Ty powiedziałeś, „niedobrze być człowiekowi samemu” i ustanowiłeś święty związek kobiety i mężczyzny, udzielaj małżonkom Swego Wszechmogącego wsparcia prowadź bezpiecznie do szczęścia, które się nie kończy.

W.: Jak na weselu w Kanie przemieniał, Panie nasze wysiłki i trudności w radość bycia darem dla drugiego.

6. MODLITWA JANA PAWŁA II ZA RODZINY

Boże,
od którego pochodzi wszelkie ojcostwo
w niebie i ziemi,
Ojcze, który jesteś Miłością i Życiem,
spraw, aby każda ludzka rodzina na ziemi
przez Twego Syna, Jezusa Chrystusa,
„narodzonego z Niewiasty”,
i przez Ducha Świętego
stawała się prawdziwym przybytkiem życia
i miłości

dla coraz to nowych pokoleń.
Spraw, aby Twoja łaska
kierowała myśli i uczynki małżonków
ku dobru
ich własnych rodzin i wszystkich rodzin
na świecie.

Spraw, aby młode pokolenie
znajdowało w rodzinach mocne oparcie
dla swego człowieczeństwa i jego rozwoju
w prawdzie i miłości.
Spraw, aby miłość umacniana łaską
sakramentu małżeństwa
okazywała się mocniejsza od wszelkich
słabości i kryzysów,
przez jakie nieraz przechodzą nasze rodziny.
Spraw, wreszcie –

błagamy o to za pośrednictwem
Świętej Rodziny z Nazaretu –
ażeby Kościół wśród wszystkich narodów ziemi,
mógł owocnie spełniać swoje posłannictwo
w rodzinach
i poprzez rodziny.

Przez Chrystusa Pana naszego,
Który jest drogą, prawdą i życiem
Na wieki wieków. Amen

7. MODLITWA MAŁŻONKÓW

Panie,
kochamy się i dlatego jesteśmy szczęśliwi tak,
jak jesteśmy szczęśliwi kochając Ciebie.
Nasza miłość czasami błądzi.

Prosimy Cię więc o pomoc w dotrzymaniu
naszych zobowiązań
uczciwości, wierności i wzajemnego
odnajdywania siebie.

Nie pozwól, aby nasze gesty miłości
były wyrazem małostkowości czy egoizmu.
Nie chroń nas przed trudną miłością,
ale przestrzegaj,
kiedy wystawiamy na próbę Twą cierpliwość.
Tobie ofiarujemy nasz zapach,
siłę naszej miłości,
świadcstwo naszego małżeńskiego
powołania.

Wyznajemy, że jesteśmy mocni naszą
wiarą w Ciebie,
który jesteś Miłością.
We wszystkim Ty bądź naszym Ojcem i Ojcem
naszych dzieci.

Matko Boża i Matko nasza,
chcemy żyć,
wzorując się na Twym całkowitym
posłuszeństwie
wobec woli Ojca,
Tobie powierzamy naszą miłość;
niech każdy jej gest będzie odbiciem
wieczności.

Wyjednaj nam moc Ducha Świętego,
kiedy pocujemy się zmęczeni i osamotnieni.
Bądź zawsze blisko nas, o Matko!

Panie,
dziękujemy Ci, że obdarzyłeś nas miłością.
Zawsze myślałeś o nas „razem” i tak nas
kochałeś,
jedno obok drugiego.

Panie spraw, abyśmy pojęli sztukę
głębokiego, wzajemnego poznania.
Daj nam odwagę przekazywania sobie
naszych pragnień,
ideałów, nawet ograniczeń naszego
działania,

aby małe nieuniknione słabości natury,
przelotne nieporozumienia,
coś niespodziewanego czy niedyspozycje
nie naraziły tego, co nas jednoczy,
ale napotkały na serdeczną
i wspaniałomyślną wolę zrozumienia.
Daj Panie każdemu z nas dwojga radosną
fantazję
w wyrażaniu każdego dnia szacunku
i czułości,
aby nasza miłość zajaśniała jak mała iskierka
Twojej niezmiernych miłości.
(G. Perico)

Boże,
dziękujemy Ci za szczęśliwe dni naszego
małżeństwa.
Poranki, gdy budzimy się zadowoleni z siebie
nawzajem,
z naszej pracy, naszych dzieci, naszego domu
i z siebie samych.
Dziękujemy Ci za czas, gdy rozmawiamy
ze sobą
i za czas, gdy rozumiemy się bez słów,
a nawet gestów.
Dziękujemy Ci za nasze domowe zacisze.
Za nasz czas wolności. Za wzajemne zaufanie.
Dziękujemy Ci za to,
że nie musimy ograniczać i tłumić
siebie nawzajem,
że nauczyliśmy się szanować siebie tak,
by szanować innych.
Dziękujemy Ci Boże, że pomimo burz
w naszym małżeństwie
osiągnęliśmy ten wymarzony brzeg.
(Marjorie Holmes)



KAZIMIERZ SALIK

Kto nie wal



JAROSŁAW JURKIEWICZ

To, co dla innych jest zwykłą fizjologią, dla ludzi ze stomią staje się głównym życiowym problemem, któremu trzeba podporządkować rytm dnia.

tekst
JAROSŁAW JURKIEWICZ

Wymiana woreczka i świadomość, że w każdej chwili organizm może przypomnieć o swoich potrzebach, może paraliżować. Dolegliwości fizyczne potęgują kłopoty z psychiką. Większość chorych twierdzi, że bez pomocy i zrozumienia ze strony bliskich nie byłoby w stanie sobie z tym poradzić.

Ta przypadłość nie wybiera: dopada starców i ludzi bardzo młodych (w Koszalinie stomią z powodu raka odbytu miał na przykład 19-letni chłopak). Przez wiele osób traktowana ze wstydem, niechęcią a nawet odra-

zą. Bo przecież dotyczy czynności, które każdy z nas wykonuje codziennie, ale traktuje jak przykrą konieczność.

Choć trzeba przyznać, że ostatnio, także za sprawą ludzi znanych, podejście nieco się zmienia. Kilka lat temu do stomii przyznał się na przykład znany aktor Jan Kobuszewski.

To nie jest proteza!

Stomia może mieć różną postać. Urostomia dotyczy osób, które mają problem z naturalnym oddawaniem moczu (uszkodzenie nerek czy choroba przewodu moczowego). Lekarze operacyjnie umieszczają na brzuchu chorego moczowód, potem trzeba pamiętać, żeby na czas wymieniać woreczek.

Choroba najczęściej jest skutkiem nowotworów jelita grubego albo odbytu. Ten rodzaj raka zbiera w Polsce tragiczne żniwo. – W 2004 r. operowano z tego powodu jedenaście tysięcy osób. Osiem tysięcy z nich nie przeżyło po operacji nawet trzech lat – twierdzi Kwiryn Buzalski, szef koszalińskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Opieki nad Chorymi ze Stomią Pol-Ilko.

Jeśli ktoś chce właściwie dbać o higienę, musi wydać sporo pieniędzy. Przy takim schorzeniu, jak moje, przysługuje z NFZ 300 zł miesięcznie – wyjaśnia Kwiryn Buzalski

Przyczyną jest słaba profilaktyka i niska świadomość symptomów, które mogą świadczyć o groźnej chorobie.

Ludzie ze stomią twierdzą, że o ich przypadłości niewiele wiedzą nawet lekarze. Jeden z lekarzy przekonywał na przykład, że stomia to proteza. – A ja przecież na brzuchu mam jelito. To nie jest żadna proteza – mówi Buzalski.

Jak znokautowany bokser

Kwiryn Buzalski dowiedział się o swojej chorobie całkiem przypadkowo. I podkreśla, że dostał fachową opiekę medyczną. – Były imieniny córki. Wypiłem koktajl z alkoholem, pognęło mnie do łazienki, patrzę – w kale jest krew, wypilem drugi koktajl – znów jest krew. Pomyślałem: hemoroidy – wspomina i dodaje, że wtedy jeszcze sądził, iż hemoroidy to błaha sprawa (dziś wie, że mogą być wstępem do raka). – Ale poszedłem do lekarza. Wysłał mnie na kolonoskopię. To takie bardzo bolesne badanie jelit. Potem od razu musiałem zgłosić się do onkologa.

Guz został wycięty (na szczęście nie zdążył jeszcze przedziurawić ścian jelit). Trzeba było usunąć także naturalny odbyt. – Kiedy obudziłem się po operacji i usłyszałem, że mam stomią, powiedziałem, że nie chcę żyć. Czuliem się jak znokautowany bokser.

Szybko jednak się pozbierał. Zdopingowały go dzieci. – Zawsze im powtarzałem, że w każdym nieszczęściu trzeba szukać dróg wyjścia – tłumaczy. – No to czy ja miałem prawo się załamywać?!

Ale choroba stała się sygnałem alarmowym dla całej rodziny. Dzieci pana Kwiryna przeszły szczegółowe testy sprawdzające, czy nie są genetycznie obciążone ryzykiem choroby nowotworowej. – U syna nie ma ryzyka. Córka natomiast jest zagrożona rakiem piersi – wyjaśnia i dodaje, że nawet najdalsi krewni muszą regularnie zgłaszać się na badania. On sam już czwarty rok żyje z przetoką kałową. – Wciąż dopinguje mnie jedna myśl: „Kto walczy, może przegrać. Kto nie walczy, już przegrał”.

Dziś już wie, że nie można lekceważyć nawet drobnych dolegliwości: bólu brzucha, rozwolnienia. – Krew w kale to nie są żarty, a już w żadnym razie powód do wstydu. O tym trzeba powiedzieć lekarzowi. A lu-

bardzo potrzebne jest wsparcie rodziny

czy, już przegrał

dzie się boją, myślą, że samo się zagoi.

Dziesięć lat z chorobą

Zenon Kojtko zmaga się z chorobą od 1996 roku. – Prześladowały mnie bóle brzucha i uporczywe biegunki. Nawet po wodzie miałem odruch wymiotny. W ciągu trzech miesięcy ciężar mojego ciała zmniejszył się o połowę. Trzy razy byłem w szpitalu – opowiada. Wtedy lekarze stwierdzili, że ma wrzodziejące zapalenie jelit. Przez blisko 10 lat brał leki, które wyhamowywały stan zapalny. – Ale w 2005 r. wszystko wróciło: silne bóle, brak łaknienia. Cztery razy byłem w szpitalu. Potem kilka miesięcy czekania na wizytę w poradni gastrologicznej, no i następnych sześć tygodni – na pobranie wycinka jelit – wspomina. Lekarze wciąż nie potrafili określić przyczyny dolegliwości. Przypadkowo na korytarzu oddziału chirurgicznego szpitala w Koszalinie znalazł gazetkę, a w niej numer telefonu do doktora z Bydgoszczy, który specjalizuje się w leczeniu ludzi ze stomią. – Wieczorem do niego zadzwoniłem, kazał mi przyjechać następnego dnia rano.

Kilka dni intensywnych badań i była diagnoza. – Cierpię na chorobę Crohna-Leśniowskiego. Objawia się tym, że na jelitach tworzą się małe guzki, które z czasem dziurawią jelita.

W czasie operacji usunięto mu część jelita cienkiego i grubego (esicę). Z fragmentu jelita cienkiego wyłoniono stomię. – Po tej operacji nie mogłem się ruszyć. Byłem zdruzgotany. Bałem się dotknąć tego jelita. Dochodziłem do siebie trzy miesiące – opowiada pan Zenon. Na dodatek lekarze stwierdzili szereg powikłań: początek marskości wątroby, przewlekłe zapalenie spojówek, stan zapalny stawów dużych, skoliozę kręgosłupową.

Nie wiadomo, co jest przyczyną tej choroby. Zenon Kojtko podejrzewa, że to negatywny skutek cywilizacji: żywność naspikowana chemią (konserwanty, ulepszczone, przyspieszacze) niszczy organizm. – Hodowałem w sobie chorobę przez dziesięć lat. Mam żal do lekarzy, bo wystarczyło zrobić podstawowe badanie, jakim jest kolonoskopia – twierdzi. – Na szczęście mam silną psychikę – tłumaczy. – Walczę z chorobą. Mam niepełnosprawne dziecko. Jest dla kogo żyć.

Jeść regularnie, nie przemęczać się

Buzalski przyznaje: życie ze stomią narzuca sporo ograniczeń, ale można się do nich przyzwyczaić. Przede wszystkim trzeba zadbać o higienę i pilnować, by ważne czynności (wymiana worka, w którym gromadzi się kał i gazy) były wykony-

wane na czas. – Ja worka używam tylko tak na wszelki wypadek. A stolec wyplukuję. Co dwa-trzy dni robię sobie irygację jelit – tłumaczy. – Na to trzeba zarezerwować ze dwie godziny. Płuczę jelito ze cztery razy. Trzeba też pamiętać, by nie nosić zbyt dużych ciężarów. – Można przemieścić nie więcej niż dwa kilogramy, i to na krótkim odcinku – uzupełnia. – Raz przesadziłem z ciężarem, to mi stomia wypadła.

Ciężka praca fizyczna jest więc wykluczona. Niewskazana jest też taka praca, w której trzeba się dużo schylać.

Bardzo ważna jest odpowiednia dieta. – Wszystko oczywiście zależy od indywidualnych cech człowieka. Każdy z nas po operacji musiał na nowo poznać własny organizm – tłumaczy Zenon Kojtko. – Czasem można sobie poluzować. W zeszłym roku byłem na weselu. Jadłem jak wszyscy, piłem jak wszyscy, tańczyłem jak wszyscy. Ludzie nie wie-

dzieli, że mam stomię – dodaje Buzalski.

Chcemy integrować chorych

Od niespełna roku działa w Koszalinie oddział Polskiego Towarzystwa Opieki nad Chorymi ze Stomią Pol-Ilko. Zrzesza 25 osób (szefowie oddziału szacują, że w całym regionie mieszka około 300 osób ze stomią). – Chcemy zmieniać nastawienie psychiczne chorych. Powyciągać ich z domów, przełamać wstyd. Ale też edukować – tłumaczy Kwiryn Buzalski.

Właśnie temu służą spotkania z lekarzami i dietetykami. Są też pokazy nowego sprzętu i środków higieny, a także wspólne imprezy. – Mieliśmy już kilka: dzień kobiet, majówkę, święto pieczonego ziemniaka. Nie jest łatwo namówić ludzi na przyjęście. Jedna kobieta powiedziała mi, że nie przyjdzie, bo ma stomię. Wszyscy ją mają – przekonywałem ją. Nieważne, ja mam stomię – odparła.

Członkowie towarzystwa chcą też mieć stały dostęp do rehabilitanta i psychologa (na razie mogą przychodzić na dyżury psychologiczne w Klubie Amazonek). – Człowiek po operacji jest zdruzgotany. Taka pomoc powinna być standardem. ■



**ZDANIEM
EKSPERTA**

DR JANUSZ KURZAWA

chirurg z Poradni Onkologicznej w Koszalinie

Stomia jest swego rodzaju rozwiązaniem technicznym stosowanym u osób, które mają problem z naturalnym oddawaniem stolca czy wydalaniem moczu. Sztuczny odbytu na brzuchu pozwala w tej sytuacji zadbać o higienę.

Prawdą jest, że w zdecydowanej większości stomię stosuje się u osób chorujących na nowotwory odbytu i odbytnicy. Nie ma jednego wyraźnego symptomu tej choroby. Brak apetytu, dolegliwości brzuszne, nagłe chudnięcie, krwawienie z odbytu z pewnością powinny wzbudzić niepokój. Lekarz powinien w takiej sytuacji skierować pacjenta na kolonoskopię. Od niedawna duży nacisk kładzie się także na uwarunkowania genetyczne. Wsparcie rodziny jest w przypadku pacjentów ze stomią bardzo ważne i sędzę, że nie ma z tym problemów. Gorzej jest z zapewnieniem warunków bytowych. Ci chorzy muszą wykonać szereg zabiegów higienicznych, muszą też dbać o dobre odżywianie. Tymczasem niektórych pacjentów nie stać nawet na dojazd na zabiegi!

SPOTKANIA POL-ILKO

Członkowie koszalińskiego oddziału Pol-Ilko spotykają się w każdy piątek o godz. 15.30 na zapleczu sklepu Spondylus (ul. Jana Pawła II 21 – naprzeciw Emki). W każdy pierwszy wtorek miesiąca w siedzibie Koszalińskiego Klubu Amazonek mogą korzystać z porad psychologa. Koło zawiązało się też w Kołobrzegu (spotkania w pierwszy wtorek miesiąca, w godz. 17.30–18.30 w sali 103 Urzędu Miejskiego przy ul. Kniewskiego). Struktury towarzystwa powstają także w Karlinie i Białogardzie.

Szensztacka droga

Być zawsze jak Maryja...

Ruch Szensztacki od prawie stu lat wlewa nadzieję w serca szukających Bożej drogi.

W sanktuariach na całym świecie mogą oni zbliżyć się do Maryi.

18 października 1914 r. ojciec Józef Kentenich wraz z grupą młodych ludzi przygotowywujących się do kapłaństwa zgromadzili się w małej kapliczce św. Michała Archanioła w Szensztacie nad Renem (Niemcy). Było to niezbyt reprezentatywne miejsce, niewielka cmentarna kapliczka nieopodal seminaryjnych zabudowań. Bardzo zaniedbana, wykorzystywana jako skład na narzędzia. Jednak dzięki ich ciężkiej pracy udało zmienić ją w przepiękny obiekt sakralny. W tym miejscu zawarł akt przymierza miłości z Matką Bożą. Poprosili, aby w zamian za ich trud włożony w dążenia do świętości kapliczka stała się miejscem Jej obecności. Akt przymierza miłości dał początek dziełu szensztackiemu, które z czasem rozwinęło się w świecie. Ojciec Józef Kentenich powołał do życia wspólnoty rodzin, matek, mężczyzn, młodzieży męskiej, żeńskiej oraz kapłanów i sióstr. Ich członkowie dążą do wprowadzenia w życie najważniejsze idee założyciela, a mianowicie wychowania nowego człowieka w nowej społeczności. Życie i osobowość zanurzonego w Bogu ojca Kentenicha wciąż jest dla wielu ludzi inspiracją do poszukiwania głębszego życia religijnego.

Matka Boża Trzykroć Przedziwna

Sanktuaria istnieją w wielu krajach świata, jest ich ponad 150. W najróżniejszych jego zakątkach istnieją sanktuaria budowane na wzór niemieckiej kaplicy. W każdym z nich znajduje się barokowy ołtarz z obrazem Matki Bożej, figury Apostołów Piotra i Pawła oraz figura św. Michała Archanioła. Maryja przedstawiana na obrazie, nazywana

jest *Mater Ter Admirabilis*, czyli Matka Boża Trzykroć Przedziwna. Ojciec Józef Kentenich oraz jego wychowankowie zwracali się do Maryi wezwaniem „Trzykroć Przedziwna”. Tytuł ten wskazuje na wyjątkowe

działanie Boga w Trójcy Świętej Jedynego w osobie Maryi, jako wybranej córce Boga Ojca, Matce Syna Bożego i Oblubienicy Ducha Świętego. W sanktuariach szensztackich Matka Boża Trzykroć Przedziwna jest czczona jako Matka i Wychowawczyni nowego człowieka i nowej wspólnoty według nauki Ewangelii. Jej szczególne działanie z tego miejsca polega na wyprasaniu pielgrzymom łaski zadowolenia, łaski wewnętrznej przemiany, łaski skutecznego apostołstwa.

Protektorem ruchu szensztackiego w Polsce jest biskup senior Ignacy Jeż.



Obraz Matki Bożej Trzykroć Przedziwniej

U dołu: Sanktuarium na Górze Chełmskiej poświęcił 1 czerwca 1991 roku Jan Paweł II

W naszym kraju istnieją wspólnoty młodzieży żeńskiej, męskiej, rodzin, matek oraz Związek Rodzin, kobiet oraz księży, a także Instytutu Ojców Szensztackich, kapłanów diecezjalnych, Pań Szensztatu oraz Sióstr. Ruch rozwija się w ponad 14 diecezjach: gdańskiej, gnieźnieńskiej, katowickiej, koszalińsko-kołobrzeskiej, krakowskiej, legnickiej, olsztyńskiej, opolskiej, pelplińskiej, poznańskiej, toruńskiej, warszawskiej, warszawsko-praskiej, wrocławskiej. Liczba członków Ruchu w Polsce wynosi około czterech tysięcy.

Chcą być jak Ona

Szensztacki Instytut Sióstr Maryi jest jednym z sześciu instytutów życia konsekrowanego, wchodzącym w skład międzynarodowego Dzieła Szensztackiego. Został założony

w Niemczech w 1926 roku, w Polsce dwadzieścia lat później. Siostry, żyjąc w przymierzu miłości z Matką Bożą Trzykroć Przedziwną, swoją pracą i modlitwą służą Kościołowi w odnowie i ewangelizacji świata. Ich powołanie to naśladowanie Maryi i ukazywanie dzisiejszemu światu wielkości i piękna powołania kobiety. Wypełniają je przez pracę apostołską i formacyjną w duchu charyzmatu założyciela wśród rodzin, matek i dziewcząt i dzieci. Siostry, żyjąc w przymierzu miłości z Matką Bożą Trzykroć Przedziwną, służą Kościołowi swoją pracą i modlitwą w odnowie i ewangelizacji współczesnego świata. Czynią to głównie przez pracę na rzecz animacji grup i wspólnot ruchu szensztackiego wśród młodzieży, kobiet i rodzin. Zgodnie z charakterem instytutu święckiej siostry podejmują także różne prace w zawodach kobiecych, które wymagają samodzielnych stanowisk pracy poza wspólnotą. Ponadto Instytut Sióstr podejmuje już od 1932 r. działalność misyjną oraz posiada wspólnotę kontemplacyjną – Siostry Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu. Jedną z wielu wspólnot tego dzieła jest Szensztacki Związek Rodzin. Do wspólnoty należą katolickie małżeństwa. Rodziny żyją i apostołują w świecie, realizując swoje powołanie do świętości. Rodziny należące do związku dążą do świętości w swoim stanie – mocą sakramentu małżeństwa oraz przymierza miłości z Matką Bożą. W naszej diecezji istnieje jedno sanktuarium szensztackie. Znajduje się ono na Górze Chełmskiej koło Koszalina. Pierwsze wzmianki o Górze Chełmskiej pochodzą z 1214 r. W starym dokumencie miejsce to zostało wykorzystane do sprecyzowania położenia wsi Koszalin. Według historyków już wtedy znajdował się w tym miejscu kościół parafialny.

JULIA MARKOWSKA



KAROLINA PAWŁOWSKA

Ślubne dylematy

Wyszłam za mąż i nie wracam

Budując rodzinę, musimy pamiętać o mocnych fundamentach. Nauki przedmażeńskie pomagają do nich dotrzeć, bez względu na wiek budowniczych.

Coraz rzadziej młodzi ludzie decydują się na zawarcie związku małżeńskiego. Swoją decyzję tłumaczą brakiem własnego lokum i słabą pracą. – Gdybym miał stałą pracę i własne mieszkanie, to nie zastanawiałbym się ani chwili i brał ślub – mówi Tomek Miłkowski, trzydziestolatek. – Dopóki tego nie osiągnę, nawet nie myślę o założeniu rodziny. Jego dziewczyna Katarzyna mówi podobnie. – Przecież nie możemy oczekiwać, by wciąż pomagali nam rodzice, musimy samodzielnie żyć. Jednak gdy rozmawiam z każdym z osobna, okazuje się, że ich poglądy nie są aż tak jednoznaczne. – Chciałabym mieć już rodzinę, urodzić dziecko, ale zdaniem moich rodziców wciąż coś jeszcze powinienam zdobyć i kupić. Dosyć mam już tej walki o każdy grosz i życia na pokaz. Marzę, by uczciwie żyć. Tomek również przyznaje, iż poglądy, jakie ma na temat rodziny, nie są do końca jego. – Wszyscy powtarzają, że w dzisiejszych czasach trzeba liczyć tylko na siebie, a przecież jak ma się żonę, to można się wspierać.

Są pewne braki

Ojciec Władysław Mężyk z parafii Podwyższenia Krzyża Świętego prowadzi nauki przedmażeńskie. Zagonieni – tak jednym słowem ojciec Władysław określa uczestników. – Nie mają na nic czasu, na nasze spotkania przybiegają w ostatniej chwili, często głodni i po prostu fizycznie zmęczeni – mówi kapłan. – Szybko żyją i trzeba sporo wysiłku, by nawiązać z nimi kontakt i zainteresować tym, co mam im do przekazania – przyznaje.



KAROLINA PAWŁOWSKA

Spotkania są podzielone tematycznie. Pierwszy etap poświęcony jest dogmatyce związanej z małżeństwem, czyli fundamentom wiary. – Często trzeba mówić i wracać do rzeczy elementarnych – mówi zakonnik. – Niestety, zdarza się, że młodzi wcale nie znają Pisma Świętego. Druga część przygotowań to rozmowa o etyce małżeńskiej. Analizuje się po prostu treść przysięgi i rozważa, do czego składający ją się zobowiązują. – Staramy się sprecyzować, co to znaczy miłość, wierność i uczciwość małżeńska. Czasem jest to trudne, gdyż wielu z narzeczonych nie miało dobrych wzorców w domu i po prostu nie ma kogo naśladować – ubolewa o. Władysław. – Najbardziej dynamiczne jest natomiast spotkanie poświęcone samej liturgii sakramentu małżeństwa. Omawiamy, jak będzie wyglądał ślub, kto co powinien robić, gdzie stać.

Narzeczeni spotykają się również z doradczyniami życia rodzinnego, podczas tych spotkań mają szansę poznać sposoby planowania rodziny i zagadnienia dotyczące życia seksualnego.

– Z tymi, którzy z powodu pracy nie są w stanie uczest-

Marta i Jakub dostali szansę na spotkanie z Bogiem. Skorzystali z niej bez wahania

niczyć w zajęciach ze wszystkimi, spotygam się indywidualnie – mówi zakonnik. – Czasem o takie spotkanie proszą młodzi, którzy chcą porozmawiać o rzeczach i problemach bardzo osobistych.

Głód prawdziwej rodziny

Coraz częściej na sakrament małżeństwa decydują się ludzie, którzy praktycznie żyją jak w małżeństwie od lat. Z obserwacji franciszkanina wynika, że pragną oni, by ich związek był zbudowany na silnym fundamencie, jakim bez wątpienia jest wiara. – Nawet ci, którzy nie do końca są blisko Boga, instynktownie czują, że budowanie relacji uczciwie, zgodnie z Dekalogiem, daje olbrzymią siłę. A przecież nikt nie chce być nieszczęśliwy – kwituje kapłan. W parafii Podwyższenia Krzyża Świętego zeszłoroczne wizyty duszpasterskie przyniosły bardzo wymierny efekt. Kilka par, które żyły przez długi czas w konkubinacie, postanowiło się pobrać przed Bogiem. – Myślę, że zdecydował o tym głód prawdziwej rodziny, a każda taka decyzja, nawet po latach, bar-

dzo nas cieszy – podkreśla zakonnik.

Jeden ślub na całe życie

Marta i Jakub są parą od pięciu lat, ich synek Przemek jest trzylatkiem. – Kiedy byłam w ciąży, zastanawialiśmy się nad szybkim ślubem – przyznaje pani Marta. – Jednak dziś jestem zadowolona, że do niego nie doszło. Młoda dziewczyna cieszy się, iż mogła wraz z narzeczonym do tej decyzji dojrzeć i uczciwie przyjąć sakrament. – Kiedy chrzciliśmy nasze dziecko, nie mogliśmy w pełni uczestniczyć we Mszy świętej.

Ten moment to wielkie wyzwanie dla duszpasterzy. Jeśli spuszcza z tonu i nie określa jasno warunków, może się zdarzyć, że tym samym nie dadzą młodym szansy na życie blisko Boga. A że warto, świadczy przykład młodej kobiety. – Bardzo to oboje przeżyliśmy, bo był to dla naszej rodziny bardzo ważny moment.

Para zdała sobie wtedy sprawę z tego, że nie są w stanie być wzorem dla swojej pociechy, bo za bardzo oddalili się od Boga. Zaczęli rozmawiać o swojej przyszłości.

– Oboje wiedzieliśmy, że ślub jest jeden i na całe życie, dlatego decyzję o nim podjęliśmy wspólnie i odpowiedzialnie – przekonują młodzi.

Gdy przygotowania do ślubu szły pełną parą, młodzi poszli na kurs przedmażeński. Nie za bardzo mieli ochotę w nim uczestniczyć, bo zdawało im się, że o wspólnym życiu wiedzą już wszystko. Nie potrafili też wyobrazić sobie, co duchowny może wiedzieć na temat rodziny. – Nie mieliśmy racji – przyznaje pani Marta. – Dopiero dzięki tym spotkaniom zbliżyliśmy się do Kościoła i nauczyliśmy się inaczej patrzeć na siebie nawzajem. Spojrzeliśmy na codzienność w innym wymiarze i dojrzeliliśmy to, co jest nam faktycznie potrzebne. Brakowało nam Boga.

JULIA MARKOWSKA

Krystyna Wierchowicka przeżyła wiele. Jednak miłość i siła, w którą wyposażyli ją rodzice, mężowie i bliscy, spowodowała, iż wciąż żyje dla innych.

tekst
JULIA MARKOWSKA

Rodzice powtarzali mi i rodzeństwu, że musimy być dobrze wychowani i wiedzieć, jak się zachować w każdej sytuacji – wspomina. – W domu nauczyłam się podstawowych zasad. Nigdy nie wolno zdradzić, źle się odezwać i okazywać braku szacunku. Równocześnie mama i tata starali się za wszelką cenę uchronić nas przed okrucieństwem wojny. Do dziś jednak śni mi się wyprowadzanie Żydów z getta rzeszowskiego. Pod oknami naszego mieszkania siedł czarny korowód przeraźliwej biedy, pilnowany przez uzbrojonych Niemców. Starsi ludzie zwłeczni z łóżek, małeńkie dzieci z lalkami w rękach, kulawi, niewidomi. Gdy ktoś upadł, nikt nie mógł mu pomóc. Był skazany na śmierć. Nie jestem w stanie tego zapomnieć – dodaje.

W czasie stalinizmu władze nie zamierzały ułatwić edukacji młodej dziewczynie z dobrego domu. Ze względu na nieodpowiednie pochodzenie, pomimo świetnie zdanych egzaminów, nie przyjęto jej na ogrodnictwo. Bez wahania poświęciła więc rok na ciężką fizyczną pracę w wielkim zakładzie hodowli róz Jerzego Mielocha. I po tym czasie, już jako przedstawicielka klasy robotniczej, dostała się na wymarzone studia. Podczas studiów zamieszkała w poznańskim zakonie sióstr Sacré-Coeur i tam w czasach stalinowskich znalazła swój duchowy azyl.



ZDJĘCIA KAMIL JURKOWSKI

– Starsze koleżanki zapraszały mnie na wspólne słuchanie koncertów symfonicznych, a siostry akceptowały mnie taką, jaką byłam, i wspierały.

Młoda wdowa

Przyzakonny internat był jej ostatnim, panińskim domem. Na trzecim roku studiów wyszła za męża i zamieszkała z rodziną męża. Niestety, zginął on tragicznie, gdy ich mała córeczka miała dwa miesiące. Był to pierwszy życiowy cios, z którym kobieta musiała sobie poradzić. Pomimo poczucia niesamowitej pustki i przerażenia postanowiła iść do przodu. – Myślę, że udało mi się to dzięki moim rodzicom, którzy zawsze we mnie wierzyli, a równocześnie bardzo wysoko stawiali poprzeczkę – zastana-

Kiedy zaczęli starania o wybudowanie nowego hospicjum, mało kto wierzył w powodzenie tej misji. Okazało się jednak, że mury rosną, a koszalińskie firmy, zarżone entuzjazmem pani prezes, nie szcędzą grosza

wia się pani prezes. – Jakoś udało mi się wtedy uwierzyć, że w życiu spotka mnie jeszcze wiele dobrego.

Po kilku miesiącach pani Krystyna, z wykształcenia inżynier ogrodnictwa, zaczęła pracę w poznańskim Przedsiębiorstwie Zieleni Miejskiej. Pracowali tam koledzy ze studiów jej przyszłego męża. – To była porażająca miłość od pierwszego wejrzenia – wspomina – pomimo że Wojciech poznał mnie jako kobietę w czerni z dwuletnim dzieckiem. Po roku zdecydowali się na wspólne życie.

Miłość to służba

Młode małżeństwo szukało pracy i mieszkania. To wszystko znaleźli w Koszalinie, który okazał się ich miejscem na zie-

mi. – Tutaj urodzili się nasi synowie, tu na co dzień uczyliśmy się siebie. Kiedy pani Krystyna opowiada o swoim mężu, na jej twarzy pojawia się trudny do opisanie obraz miłości i spełnienia. – Miłość mnie ukształtowała i bardzo żał mi tych ludzi, którzy bez tej miłości muszą się obywać – mówi. – Miłości i służenia nie da się jednak oddzielić. Nigdy nie uznawałam w małżeństwie tak popularnego dzisiaj partnerstwa, ono jest wspaniałe tylko w interesach. A w małżeństwie miłość powoduje, że z radością służy się drugiemu człowiekowi. Słyszac dobre słowo od kochającej osoby, człowiek włącza „trzeci bieg” i jest w stanie zrobić jeszcze więcej – podkreśla wpatrzona w swoje wspomnienia. – Mąż wciąż adorował mnie i powtarzał, że jestem jedyną kobietą, przy której on widzi siebie. Nigdy nie uważałam, że mam za dużo obowiązków. Z przyjemnością

Niezwykli ludzie

pokonała słońia

robiłam wiele rzeczy, by zasłużyć na czuły uśmiech.

Jej zdaniem, miłość do dzieci jest bardzo naturalna, a kochanie drugiego, z pozoru obcego człowieka jest czymś wyjątkowym. Ale to właśnie dzieci czerpią z tej miłości, uczą się, jak powinno się traktować drugiego człowieka.

Koronkowa robota

Przez kilkadziesiąt lat małżonkowie pracowali, dbali o dom i rodzinę. – Potrzeb było wiele, więc oboje łapaliśmy fuchy, wykonując prace projektowe – wspomina pani Krystyna. – Pracowaliśmy, gdy dzieci szły spać, czasem do późna paliło się u nas światło. Jednak nie tylko praca była przyczyną zarywania nocy. W jej mieszkaniu blisko siebie stoją dwa fotele i siedząc w nich małżonkowie potrafili przegadać całą noc. – Wojciech zawsze mówił, że jeżeli wciąż mamy sobie tyle do powiedzenia, to jest dobrze.

Pani Krystyna nie chce jednak, by ktoś odniósł wrażenie, że jej związek był idealny. – Życie z silnym mężczyzną nie jest wcale takie łatwe, najważniejsze było, aby w odpowiednim momencie wkroczyć i w przypadku nieporozumień wykonać swoją „koronkową robotę”, by przywrócić ład w rodzinie – przekonuje. Jej mąż często te eleganckie i skuteczne zabiegi wpływania na jego zbytnią porywczosć kwitował jednym pytaniem: „Ja nie wiem, jak to jest możliwe, żeby pchła takiego słońia załatwiła?”. Koszalinianka wyznaje zasadę, by z ludźmi postępować bardzo delikatnie. Nie za bardzo podo-

ba jej się moda na mówienie prawdy prosto w oczy.

– Jeżeli prawda, którą chcemy powiedzieć, ma wnieść coś dobrego, to powinniśmy przekazywać ją bardzo delikatnie i kulturalnie, nie deprecjonując tej osoby, ale ją wzmacniając.

Praca w Ameryce

Polskie przemiany spowodowały, że pan Wojciech postanowił założyć własną firmę i realizować swoje marzenia. Jednak z powodu ekonomicznego krachu odsetki od kredytów zaczęły rosnać w zastraszającym tempie. – Wtedy mąż zaczął chorować, okazało się, że to nowotwór – wspomina pani Krystyna. – Po kilku miesiącach odszedł i musiałam poradzić sobie ze wszystkim sama. Doszłam do takiego momentu, że zdawało mi się, że trzeba stanąć pod ścianą i walić głową w mur, bo nie wiedziałam, co dalej zrobić. Zostałam sama, z ol-

brzymim długiem i koniecznością jego spłacenia. Znajomi poradzili mi, bym pojechała zarobić na to wszystko do Ameryki.

Krystyna Wierzchowiecka w wieku 66 lat, mając pięćdziesiąt dolarów w kieszeni, nie wiedząc, gdzie będzie mieszkać i co robić, wyleciała do Stanów Zjednoczonych. Jak sama przyznaje, cudem udało jej się znaleźć dach nad głową i pracę. Przez cztery lata prowadziła dom bogatej kobiecie. Ten czas ciężkiej pracy postanowiła wykorzystać także jako intelektualną przygodę. – Gdy miałam wolną chwilę, szalałam po koncertach, wystawach i muzeach. Chodziłam na próby wielkiej orkiestry symfonicznej i wciąż odnajdywałam nowe, ciekawe miejsca na tętniącym życiem Manhattanie.

Milion na hospicjum

Po powrocie, gdy spłaciła wszystkie zobowiązania i w

końcu mogła zacząć odpoczywać, odezwały się do niej koleżanki z koszalińskiego stowarzyszenia Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego. – Wtedy szefową stowarzyszenia była Irena Werner, a ja, mając doświadczenia z chorobą mojego męża, wiedziałam, jak ważna jest idea takiego miejsca. Poza tym chciałam coś sensownego zrobić z nadmiarem wolnego czasu.

Krystyna Wierzchowiecka już trzecią kadencję jest prezesem stowarzyszenia i z powodu nadmiaru obowiązków nie ma czasu na urlop, pomimo że od kilkunastu lat jest przecież na emeryturze. Wraz z innymi ludźmi dobrej woli od dziesięciu lat zbiera pieniądze na wybudowanie hospicjum z prawdziwego zdarzenia. Brakuje jeszcze miliona złotych. Choć patrząc na siłę pani Krystyny, jestem pewna, że i z tym sobie poradzi. W końcu jest pchłą, która pokonała słońia. ■

Pani Krystyna wie, że w życiu nie ma sytuacji bez wyjścia



RODZINA ZAKONNA

Zakon Braci Mniejszych Kapucynów w Wałczu

Radykałowie w brązowych habitach

Kapucyni siłą do działalności apostołskiej czerpią z modlitwy. Zapatrzeni w św. Franciszka, szczególny akcent kładą na ubogie życie wspólnotowe i bycie z ludźmi.

Zakon Braci Mniejszych Kapucynów wyłonił się z rodziny franciszkańskiej w XVI wieku w konsekwencji chęci powrotu do pierwotnego życia ideałami św. Franciszka. W roku 1517 papież zatwierdził podział zakonu franciszkańskiego na dwie gałęzie: konwentualnych i reformatów. Osiem lat później od braci mniejszych reformatów oddzielili się następni reformatory, czyli kapucyni.

Reforma reformy, bez telewizora

– Czyli jesteście reformą reformy – uśmiecha się o. Andrzej Włodarczyk, gwardian wspólnoty kapucyńskiej w Wałczu. – Ale ważne jest, aby nie chlubić się tym, ale tym żyć. Łatwo opowiadać o poprzednikach w zakonie, trudniej to realizować. Staraliśmy się jednak... Nie mamy np. własnych samochodów, samochód jest wspólnotowy. Każdy wyjazd wymaga zgody przełożonego. Nie mamy własnych lodówek, tylko wspólna, bo i posiłki są wspólne. Jest jeden telewizor we wspólnej salce rekreacyjnej. To jest wyraz pewnego ubóstwa, wymagającego wyrzeczenia, bo trudno dogodzić wszystkim jednocześnie.

Tak jak przed wiekami pokój, w którym mieszka zakonnik, nazywany jest celą. Każda jest oczywiście inna, dostosowana do indywidualnych potrzeb, ale przy przeprowadzkach bracia zabierają tylko swoje osobiste rzeczy, wśród których dużo miejsca zajmują książki. Cele są objęte klauzurą, „Claustrum” to teren zamknięty, część wyłączona tylko do użytku braci. Jest to potrzebne, aby bracia mieli miejsce na wyciszenie, spokój.

– U nas jest parafia i trudno mówić o klauzurze – wy-

jaśnia o. Andrzej – bo większość sal jest udostępniona na potrzeby duszpasterskie. Pozostaje tylko piętro drugiego budynku. Klauzura jest w ogrodzie, ale jeśli istnieje potrzeba, zapraszamy gości, grupy, wspólnoty i klauzurę się znosi. Otwarciu ogrodów jest czynnikiem integrującym grupy tam przychodzące i wewnętrznie, i z parafią. A jeśli ludzie się integrują, to staje się ich siłą i to jest ten fundament, na którym buduje swą siłę Kościół.

Życie we wspólnocie

Jako wspólnota zakonna kapucyni mają codziennie wspólne modlitwy, posiłki, rekreację po obiedzie i po kolacji, kiedy mogą się razem, poświęcić sobie nawzajem czas. To są stałe punkty, obowiązujące zarówno brata, jak i kapłana zakonnego. Brat, nie przyjmując święceń kapłańskich, nie odprawia Mszy św., nie spowiada i nie przewodniczy pogrzebom, pracuje natomiast jako katecheta, furtian, kucharz, ogrodnik, krawiec, niektórzy bracia kończą studia. Po stroju nie sposób rozróżnić, kto z kapucynów jest kapłanem, a kto bratem zakonnym.

– Dlaczego wybrałem zakon kapucynów? – zastanawia się o. Robert Kozłowski.

– O, to nie jest proste pytanie. Człowiek do tego dojrzewa, dorasta, a sama decyzja to odrobina szaleństwa. Na taką decyzję składa się bardzo wiele czynników, aż wreszcie człowiek jest gotów usłyszeć to wezwanie Pana Boga. Pojawia

Na górze: **Godło: skrzyżowane ramiona Chrystusa i św. Franciszka. Ręka Chrystusa ma zniamię przebicia gwoździem, a ręka św. Franciszka, w habitach, naznaczona jest stygmatem.**
Obok: **O. Robert Kozłowski prezentuje strój kapucyński: brązowy habit, przepasany białym sznurem, na którym zawiązane są trzy węzły, symbolizujące śluby posłuszeństwa, ubóstwa i czystości**



się ono w znakach tylko dla tego konkretnego człowieka czytelnym. Żeby to wyjaśnić drugiej osobie, trzeba by pół życia opowiedzieć. Dlaczego zakon, a nie seminarium diecezjalne? Kiedy człowiek jest młody, to zawsze ma ambicje, żeby „jakoś bardziej”... Wydawało mi się – znając życie św. Franciszka – że zakon będzie „bardziej”, i dlatego ten wybór. Teraz, po latach, widzę, że różnica jest inna – życie kapłana diecezjalnego jest życiem samotnym, życie zakonnika to życie we wspólnocie.

Zafascynował mnie św. Franciszek

– W szkole średniej dużo czytałem o zakonach – wspomina o. Andrzej – jeszcze nie wiedząc, że zostanę zakonnikiem. Zafascynowała mnie postać św. Franciszka. Początkowo wybierałem się na politechnikę, ale im bliżej było matury, tym bardziej mi się klarowało, że moje miejsce jest w zakonie. Cała formacja – postulat, nowicjat – to było ciągle pytanie: czy tutaj jest moje miejsce? Skoro Pan Bóg mi to potwierdził przez przełożonych, przez śluby wieczyste, święcenia, to przyjąłem, że tak. Teraz po latach widzę, że jeśli się chce być dobrym kapłanem diecezjalnym, czy też dobrym zakonnikiem, to i jedna, i druga forma wymaga radykalizmu. Wtedy myślałem: w zakonie to już się idzie totalnie na całość, a ja wtedy szukałem tego „totalizmu” w pozytywnym znaczeniu. Co w życiu zakonnym wydaje się najtrudniejsze? Z perspektywy czasu patrząc – aby się zgodzić na wolę Bożą.

Na czym polega charyzmat tego zakonu? Jak mówią sami bracia: – Charyzmat to coś bogatego, tego nie da się określić jednym słowem. Chcemy żyć Bogiem, odpowiadać na znaki czasu w duchu świętego Franciszka. Przykładem tego jest nasza obecność w Wałczu, Pile, Gorzowie, Bytomiu, Wrocławiu. To była odpowiedź na potrzebę, która zaistniała po drugiej wojnie światowej, nastąpiło przesunięcie braci na te placówki, gdzie brakowało kapłanów. Kładziemy akcent na życie wspólnotowe, ubogie, bycie z ludźmi. Jesteśmy zakonem kontemplacyjno-czynnym, czyli z modlitwy chcemy czerpać siłę do naszej działalności apostołskiej. Innym aspektem są nasze częste przenosiny, które uświadamiają nam, że na tej ziemi jesteśmy pielgrzymami. Wszystkie działania są w ramach wspólnoty i chociaż każda inicjatywa prowadzona jest przez kogoś z braci, mamy gwarancję, że po zmianach to dzieło będzie kontynuowane.

BEATA STANKIEWICZ

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedzielny.pl

Adres redakcji:

ul. Stoczniovców 11–13, 75-256 Koszalin, tel. 094 341 03 14

Redagują: ks. Dariusz Jasłarż – dyrektor oddziału, Julia Markowska, Karolina Pawłowska